

KASZUBY

Dodatek regionalny „Gazety Kościerskiej” poświęcony sprawom
Ziemi Kaszubskiej.

Nr. 12

Kościerzyna, dnia 24 grudnia 1938 r.

Rok 3

TREŚĆ:

Mgr K. DĄBROWSKI: Przyczynki do badania kultury na Pomorzu w czasach najdawniejszych. — JAN KAR-
NOWSKI. Jak to było, gdy Sas z Lasem wojował. — Ks. JAN WOLEK: Stare obyczaje kaszubskie na dzień
św. Szczepana. — L. HEJKA: Wój wężnioni. — STANISŁAW KOSTKA. Nowy Rok na Kaszubach. — L. Ł.
Kalwaria we Wielu. — JAN ORŁOWSKI: Jak powstało jezioro Wdzydzkie (opowiadanie). — Życie kulturalne
Kaszub. — Nowe książki o Kaszubach. — Od wydawnictwa.

Mgr K. Dąbrowski

Przyczynki do badania kultury na Pomorzu

w czasach najdawniejszych.

Co się tyczy kultury na Pomorzu w czasach najdawniejszych, a więc w okresie od X do XIV wieku, kiedy to ziemia pomorska rozciągała się tylko po prawym brzegu Wisły, można na podstawie dochowanych źródeł, wprowadzić skąpych, odtworzyć przynajmniej ogólny zarys.

Najważniejszym świadectwem, rzucającym snop światła na stosunki kulturalne — to mniejsza lub większa gęstość zaludnienia danego obszaru. Od stopnia zamieszkania pewnego terytorium zależą we większej mierze warunki życiowe człowieka.

Nad samą liczbą ludności Pomorza, zwanego podówczas Gdańskim lub Wschodnim, zawisła tajemnicza zasłona, której już nikt zedrzyć nie zdoła, ponieważ wtedy nie miały jeszcze miejsca ani żadne spisy ludności, ani też nie znano żadnej statystyki. Zapewne po grodach prowadzono rejestra robocizn względnie podatków, ale nic z tego nie przetrwało. Tymczasem jednak można tę zasłonę nieco uchylić i tworzyć na ten temat jakieś pełniejsze obrazy, chociaż z historyczną ścisłością dokładnie oznaczyć niepodobna.

Pewną wiadomość, aczkolwiek dosyć mglistą w tej materii, przynosi nam rok 973¹⁾. Wówczas to bawił w Saksonii na dworze cesarza Ottona I, zwanego Wielkim (936—973), Arab nazwiskiem Ibrahim ibn Jakub, który tak pisze: „na północ od kraju Mieszka siedział lud słowiański Ubaba na bagnistym terenie, gdzie było wielkie miasto o 12 bramach, leżące nad morzem”. Historycy zarówno polscy jak i niemieccy owe miasto odnoszą słusznie do Gdańska. Cenne te słowa niewątpliwie zasługują na wiarę, zważywszy, iż Ibrahimowi udzielił tej wiadomości osobiście cesarz Otton I, jak sam autor to zaznacza, a powtóre w tym czasie był też na dworze obecny Mieszko I, który z pewnością poruszał tam różne sprawy polityczne. W świetle tej relacji Gdańsk występuje już jako osada o większym skupieniu ludności. Potwierdzenia tego faktu znajdujemy prawie bez-

pośrednio, bo już w cztery lata później, to jest w roku 997, z okazji pobytu św. Wojciecha w Gdańsku (czytamy słowa „ochrzcił wielu”. Idąc dalej, nie możemy pominąć faktu założenia w Gdańsku w wieku XIII aż trzech kościołów (św. Katarzyny, św. Mikołaja, kaplica na Zamku), które to zjawisko pozostawać musi w związku z przyrostem ludności tego miasta.

Na tej samej platformie trzeba tłumaczyć długoletnie boje, prowadzone przez książąt pomorskich dla skutecznej obrony swych granic. Przede wszystkim Świętopełk ciągle wojował z Krzyżakami przez cały okres 1238—1253. Jasnym jest, że do prowadzenia wojen koniecznie potrzebny jest bogaty materiał ludzki. Z wielką pomocą w roztrząsaniu tego zagadnienia przychodzą nam gęsto rozsiane na całym terenie nazwy miejscowości, czyli topograficzne. Trzeba wiedzieć, że ogromna większość dzisiejszych znanych wszystkim miejscowości pochodzi właśnie z czasów najdawniejszych, z XII i XIII wieku, lub jeszcze wcześniejszych. Nieliczne tylko osady zaginęły, ustępując miejsca nowym. Twierdzenie takie najzupełniej idzie w parze z prawdą historyczną. Dla przykładu bierzemy dawną Kasztelanę Goręczynską z roku 1241, w obrębie której źródła podają 18 wiosek. Jeszcze lepiej przedstawia się Kasztelanía Chmielęńska, licząca około 70 wsi²⁾. Ks. Kujot podaje 25 osad pomorskich, które według niego już za czasów Mieszka posiadały własne kościoły, a przecież wiadomo, że każda parafia złożona była przynajmniej z kilku wiosek³⁾.

Wobec powyższych argumentów nasunąć się może tylko jeden wniosek, mówiący o gęstym rozmieszczeniu ludności pomorskiej, rozumie się, w znacznie mniejszym procencie niż obecnie. Jeśli chodzi o naszkicowanie tabeli, podającej liczebnie stan zaludnienia ówczesnego Państwa Polskiego, możnaby się zgodzić, by po Wielkopolsce, której należy się czołowe miejsce, w drugim rzędzie umieścić nasze Pomorze.

Tak, jak w całej Europie, tak i w Ziemi Nadwiślańskiej, pracę na roli wykonywali wyłącznie

¹⁾ K. Dąbrowski „Monografia Chmielna”, str. 31.

²⁾ Ks. Kujot „Kto założył parafie”, str. 351: Białogród, Gargorze, Zawolino, Bytowo, Puck, Gdańsk, Chmielno, Goręcino (Goręczyno), Kościerzyna, Garczyn, Starogard, Lubiszewo, Gorzędziej, Gniew, Tymawa, Nowe, Świecie, Drzycim, Serock, Gruczno, Raciąż, Cerkwica, Chojnice, Szczytno, Konarzyny, Sępólno, Więcbork, Złotowo, Wyszogród.

³⁾ Dr Paul Simson „Geschichte der Stadt Danzig” str. 10—11.

kmiecie, którzy nie mogli posiadać żadnej własności, z wyjątkiem małej dzierżawy. Natomiast stan rycerski czy szlachecki, posiadający olbrzymie majątki, mało zajmował się sprawami gospodarskimi. Wszak na barkach szlachcica spoczywały inne obowiązki; on bowiem prawie całe życie nosił szabelkę u boku, walcząc wciąż w obronie zagrożonego przez wrogów kraju. Z uprawy roli żyło zapewne $\frac{2}{3}$ ludności. Na takie rozumowanie wskazuje ogromna produkcja zboża, uwydatniająca się jaskrowo przy ściąganiu podatków przez dwór, gdzie właśnie zboże zajmowało naczelne miejsce, jako że najwięcej roli żytem względnie jęczmieniem obsiewano. Ten wysoki procent zbóż mówi najwyraźniej o dostatecznej umiejętności w obróbce ziemi, z której potrafiiono wydobyć obfite plony. Widocznie posługiwano się już ulepszonymi narzędziami rolniczymi. Grunta dzielono początkowo tylko na dwie części: jedną zasiewano zbożem jarym a drugą ozimym. Trójpółówkę zaś przynieśli na Pomorze koloniści niemieccy, zaprowadzając podział na trzy części. Ta ostatnia leżała przez cały rok odłogiem, a to dlatego, by w przyszłym roku stała się wydatniejsza. Z dokumentów dowiadujemy się też o istniejących już pomiarach poszczególnych gruntów. Posiadłości ziemskie były podzielone i to nawet dokładnie. Jako punkty graniczne uważano pagórki, rzeki, drzewa (dęby) oraz kamienie oznaczone jakimś znakiem, zastąpionym później pod wpływem chrześcijaństwa — krzyżem⁴⁾. Ale nie tylko pola podlegały pomiarom. Również jeziora, stawy i lasy miały nazwy dla oznaczenia przynależności. W roku 1280 między innymi spotykamy nazwy jezior: Raduńskie, Rekowo, Kłodno etc.⁵⁾.

Hodowla bydła rogatego i owiec odbywała się zależnie od potrzeb rolnictwa, przy czym chowano bydło przeważnie dla mięsa względnie przetworów garbarskich. Krowy i owce pasiono na przeznaczonych w tym celu pastwiskach, a łąki koszone dla paszy na zimę. Nadto jeszcze hodowano świnię, konie, gęsi⁶⁾.

Kultura rolna objawiała się też w stopniu wyższym, a to we formie pielęgnowania ogrodów owocowych i winnic. Zauważamy bowiem tego rodzaju wzmiankę z roku 1290, dotyczącą miejscowości Koszlach pod Świeciem⁷⁾.

A teraz przechodzimy do innego zagadnienia. Ziemia pomorska dzięki wielkiej obfitości wód, była terenem nadającym się doskonale do rybołówstwa. Stąd też pokaźna liczba ludności czerpała z łowienia ryb dochody, zapewniając sobie dostatecznie byt. Najdawniejsi mieszkańcy Gdańska najpierw założyli osadę czysto rybacką, która niezawodnie była stosunkowo wielką, skoro źródła notują poświęcenie nowozbudowanego kościoła św. Mikołaja jako patrona rybaków. W okolicach bogatych w jeziora powstawały miejscowości, złożone z samych rybaków. Ryby stanowiły przedmiot handlu i to szeroko rozgałęzionego. Z okazji odpustu św. Dominika w Gdańsku widzimy w roku 1260 na rynku handlarzy ryb. Na tę popularyzację rzemiosła rybackiego wskazuje również przywilej Świętopełka, wystawiony dla Dominikanów, gwarantujący im prawo łowienia śledzi na Wiśle

i na Małym Morzu⁸⁾. Nadto chwymano także bobry⁹⁾. Ceniono je wówczas wysoko, służyły bowiem do wyrobu kołnierzy i kołpaków. W innych dzielnicach Polski, a zwłaszcza na Mazowszu, w wieku XIII, istniały specjalne hodowle bobrów; gdzieś w pobliżu Pułtuska naliczono ich 250. Na Pomorzu, jak wnosić można, było ich mniej. Wskazuje na to w przeciwieństwie do reszty Polski bardzo niska ilość spotykanych nazw topograficznych. (W łęborskim mamy Bebrowo¹⁾).

Do rozmaitych zatrudnień przybywa jeszcze polowanie, stanowiące przywilej księcia oraz szlachty. Chociaż już robiło się widniej i przestrzeniej, mimo to znaczną część ziemi pomorskiej pokrywały jeszcze odwieczne puszcze i ciemne bory, w których kryło się mnóstwo zwierza. Jako mieszkańców tych lasów należy wymienić niedźwiedzie, jelenie i wilki, po których pozostały dziś tylko ślady. Książęta pomorscy wprost kochali się w łowach. Polowano nieraz całymi tygodniami. Świętopełk gdański, uchodzący za najtęższego myśliwego z władców pomorskich, pewnego razu stracił orientację i zabłąkał się w lasach. Szukano go przez kilka dni, skutkiem czego nie mógł nawet stanąć w roku 1248 na termin wyznaczony przez legata papieskiego celem zawarcia umowy z Krzyżakami¹¹⁾. Polowania na większą skalę urządziła także szlachta, uważając je równocześnie w myśl średniowiecznych poglądów za najlepszą zaprawę do trudów wojennych.

Ale dziewicze lasy nie tylko były terenem polowań, stanowiły również mieszkanie dla pszczoł, które umilały swoją muzyką pobyt myśliwemu. Kwitły wówczas lipowe drzewa i zioła słodkie, jakby specjalnie dla pszczoł stworzone, które używając tu zupełnej swobody, żywiły się same i przyodziewały. Każdy wydrążony pień służył za ul, a każdy bór stanowił istną pasiekę. Pszczelnictwo na Pomorzu obejmowało szeroki zasięg. Były wioski, które w wieku 13 dostarczały miodu dla dworu lub klasztorów (np. Lewino, pow. morski oddawało 5 miar miodu do Żukowa). Miodu używano nie tylko jako napoju, ale wyrabiano z niego воск, mający wielkie zastosowanie w handlu. Wiadomo powszechnie, iż Polacy podówczas zasilali miodem i woskiem całą Europę Zachodnią, więc obdzielano nim Niemcy, Anglię i t. d. W życiorysie św. Ottona (XII w.) czytamy o Pomorzanie, iż „nie dbali o wino, mając w piwie i w miodzie tak wyborne napoje”¹²⁾.

Powyższe dane mówią, że ludzie wówczas przy normalnych warunkach (wykluczając nieurodaje), nie mieli powodu do narzekania. Maki, którą dostarczały licznie rozsiane młyny wodne, chyba nigdy nie zabrakło¹³⁾, a mięsa i mleka było pod dostatkiem. Stąd też prawdę zawiera relacja Al-Bekri'ego, głosząc „co się tyczy kraju Mszki (Mieszka I 962—992) jest on wielki między krajami słowiańskimi, bogaty w chleb, mięso i pastwiska”. A pracowitość i sumienność, jaka cechowała pomorskie społeczeństwo, zjednała mu szacunek nawet u obcych. Pola i łąki stały się widownią skrzętności ludzkiej. Dosadnym przykładem to

4) Pom. Urkundenbuch nr 208.

5) Pom. Urk. nr 320.

6) Pom. Urk. nr 329.

7) Pom. Urk. nr 474.

8) Dr P. Simson „Geschichte der Stadt Danzig”, str. 19—21.

9) Pom. Urk. nr 26.

10) Słow. Geograficzny, tom I, str. 263.

11) Cod. Pom. 394.

12) Stanisław Smolka „Mieszko Stary i jego wiek”, str. 441.

13) Pom. Urk. nr 359.

Żuławy Gdańskie, które dzięki przeprowadzeniu kanałów i rowów w dobie średniowiecza przemieniły się w urodzajną glebę.

Trzeba jeszcze wspomnieć kilka słów o rzemieślnikach. Oprócz łanów dla poszczególnych kmięci odmierzano też dwa lub trzy morgi gruntu dla tak zwanych zagrodników i to w celu pobudowania mieszkani i założenia warsztatu. Spotykamy już rzemieślników wszelkiego rodzaju, jak szewców, krawców, kowali, młynarzy a rzadziej rzeźników i piekarzy. Wszyscy ci rzemieślnicy wystawiali swoje wyroby na sprzedaż w dni targowe, ponieważ przy każdym grodzie odbywały się jarmarki. Na temat rzemiosła w Polsce i w ogóle w Słowiańszczyźnie za czasów najdawniejszych nurtuje tendencyjnie niezbyt pochlebna ocena. Oczywiście kmięć sam sobie zbijał naczynia drewniane, ciosał belki do naprawy chałupy, szył obuwie — słowem starał się być samowystarczalny. Obok tego jednak książę i szlachta wobec większego zapotrzebowania musiała mieć specjalnych ludzi, aby mogli ustawicznie, na zawołanie zaspakajać wymogi dworu. Zrozumiała jest rzeczą, że ci pracownicy przez nieustanne ćwiczenie dochodzili w swym rzemiośle do takiej wprawy, że przynajmniej dorównywali „dyplomowanym majstrom“ a być może nawet ich przewyższali, jeśli któremuś talent dopisał. Tak rzecz biorąc, nie widzi się głębokiej przepaści między wyrobem importowanym a swojskim. Tylko jedno trzeba zaznaczyć o naszych rzemieślnikach, że nie byli zrzeszeni w cechach majstrów podobnie jak na Zachodzie. Wobec tego ma się do czynienia raczej z kwestią natury czysto formalnej, a jeśli chodzi o rzecz istotną, rzemiosło pomorskie w tym okresie wyzwoiliło się już z form prymitywnych.

Pod koniec przyjrzyjmy się stosunkom handlowym. Genezy trzeba szukać w wieku XI, jak wykazują znalezione monety pod Gdańskiem. Według korespondencji handlowej, zachowanej tamże, możemy stworzyć sobie pewien pogląd na handel ówczesny. Od dawna spławiano Wisłą do morza i stąd zagranicę zboże, drzewo, smołę, popiół, płótno, wosk, miód i t. p. Do kraju zaś przywożono znowu towary, których u nas nie było, to jest sukna. Szczególnie kupcy z Lubeki żywo zajmowali się sprzedażą sukna. Książę pomorski pobudował dla nich w Gdańsku już w roku 1235 towarowy dom. Specjalnie dla Ziemi Nadwiślańskiej przywożono materiały w kolorze brunatnym i zielonym. Zaroili się wówczas drogi od podróżujących kupców. Wymieniona jest w roku 1198 wielka droga handlowa, prowadząca z Gdańska przez Starogard do Świecia i dalej w głąb Polski¹⁴). Nazwano ją wyraźnie „via mercatorum“ — drogą kupców. Oprócz niej musimy zanotować jeszcze inne, mniejsze, zwane via publica (droga publiczna) lub regia (książęca), które nawet ciągnęły się przez rzeki, gdzie pobudowano mosty drewniane, rzadziej kamienne, jak np. na rzece Raduni¹⁵).

Niektórzy tendencyjni pisarze usiłują wmówić w społeczeństwo polskie, iż jedynie koloniści niemieccy byli na Pomorzu ostoją kultury, podczas gdy ludność tubylcza to rzekomo ludzie nie-

kulturalni. Jeśli chodzi o wpływ kolonistów na stosunki społeczne na Pomorzu, trzeba po pierwsze stwierdzić, iż książęta gdańscy względnie klasztory sprowadzali imigrantów niemieckich z czysto gospodarczych pobudek bez jakiegokolwiek domieszki czynnika germanizacyjnego. Dla wyjaśnienia stwierdza się, iż w ogóle w średniowieczu nie może być mowy o czynniku nacjonalistycznym w znaczeniu narzucania komuś obcej narodowości.

Przypatrzmy się bliżej samej ludności niemieckiej. Otóż koloniści napływali do Polski nie w celach politycznych, ale kierowali się jedynie myślą polepszenia swego bytu, ponieważ w swojej ojczyźnie, to jest w Niemczech, było przeludnienie, skutkiem czego panował tam głód ziemi i brak zarobków koniecznych dla zachowania życia. Zresztą nie mogli nawet odegrać żadnej roli politycznej a to z powodu swej bardzo nikłej liczby. Pomimo kolonizacji niemieckiej Pomorze zachowało swój charakter lechicki. Na poparcie tego wystarczy wspomnieć tylko dwa fakty: ludność pomorska wyraźnie domagała się od księcia Mestwina połączenia z Polską, zastrzegając sobie, aby ten nowy władca uszanował zwyczaje oraz mowę, dalej choćby przytoczyć opanowanie Gdańska w roku 1308 przez Krzyżaków siłą i przemocą.

Zatem ruch kolonizacyjny niemiecki nie wyparł polskiego żywiołu, ale przyniósł tylko pewne nowe formy organizacyjne i osadnicze znane na Zachodzie, a to dzięki starszeństwu cywilizacyjnemu jako że Niemcy znacznie wcześniej przyjęli chrześcijaństwo. Uwzględnić przy tym należy jeszcze ten moment, że na Pomorze już w czasach książęcych wzory takie szły z Wielkopolski, gdzie rozwijało się bujnie osadnictwo. Sprawą pierwszorzędnej doniosłości w tym procesie jest, iż Pomorzanie posiadali na tyle wysoko rozwiniętą kulturę rodzimą, jak wyżej wykazano, że mogli śmiało przyswoić sobie importowaną organizację, oraz że Pomorzanie sami wzięli czynnie udział w ruchu kolonizacyjnym, zachowując swój charakter pomorsko-polski.

Jan Karnowski

Jak to było, gdy Sas z Lasem wojował.

(R. 1734).

Po elekcji Stanisława Leszczyńskiego we wrześniu 1733 r. nastąpił kilka tygodni później wybór elektora saskiego Fryderyka Augusta na króla polskiego. Rozpoczęła się dwuletnia wojna domowa między Sasem i Lasem, czyli między stronnikami obu królów. Zwyciężył Sas, gdyż popierała go czterdziestotysięczna armia rosyjska, która wreszcie obległa Gdańsk, w którym się zamknął Las. Dwunastotysięczna armia, prowadzona mu na odsiecz przez Józefa Potockiego, została w okolicy Łęborga rozbita. Dużo stronników Lasa schroniło się do Pomeranii, lub do Królewca w Prusiech Książęcych, gdyż król pruski Fryderyk Wilhelm I (ojciec Fryderyka II) z zawiści do Sasa popierał Lasa. Do tych emigrantów należał także książę Fryderyk Michał Czartoryski, który dłuższy czas podczas tej zawieruchy wojennej (r. 1734) przebywał na emigracji w Koszalinie (Köslin), w sąsiedniej Pomeranii. Na życzenie jego wysłał klasztor Cystersów w Oliwie na dwór księ-

¹⁴) Pom. Urk. nr 10 ...viam tenentes mercatorum que ducit de Gdanze in Stargrod que dicitur via domini Grimizlari... viam qui currit de Starogard in Trisow...

¹⁵) Pom. Urk. nr 359.

cia w Koszalinie spowiednika w osobie brata Iwona Rowedera, późniejszego przeora oliwskiego, aby na dworze księcia w czasie wielkanocnym sprawował służbę kościelną. Brat Iwon sam opisuje w anałach klasztoru oliwskiego pod rokiem 1734 swoją wyprawę do Koszalina, która się nie odbyła bez przygód, mniej więcej w następujący sposób:

„W piątek przed palmową niedzielą zostałem pod rygorem obediencji wysłany do księcia Michała Czartoryskiego, podkanclerza litewskiego, jako kapelan. Małżonką księcia była hrabina de Wallenstein z Czech. Oboje państwo byli bardzo miłej powierzchowności i bardzo uprzejmi w obejściu. Szczęśliwie przybyłem do Koszalina, gdyż nad bezpieczeństwem czuwali wtenczas konni strażnicy brandeburscy, stacjonowani w Oliwie i Dobrzewinie, jako też po wszystkich stacjach pocztowych, którzy nas konwojowali. W Koszalinie zwróciłem na siebie uwagę wszystkich heretyków swym zakonnym habitem i nie ważyłem się nigdy sam przechodzić przez rynek, przy którym mieszkalem, chyba, że w towarzystwie kogoś z dworzan. Równocześnie ze mną przybyli do Koszalina niemal wszyscy stronnicy Stanisława, tak magnaci, jak szlachta, rozgromieni ongiś pod Wartą przez Moskali i Sasów. Na czele ich stał marszałek generalny Adam Tarło, wówczas starosta jasielski, książę Lubomirski z żoną i najprzedniejszymi ze szlachty, z ciżbą dworzan i falangą oficjalistów, którym udzieliłem sakramentów świętych wielkanocnych. Ciż udali się następnie z Koszalina drogą morską do Królewca, dokąd także Stanisław, potajemnie opuściwszy Gdańsk, ucieczką się salwował. Po upływie czterech tygodni solwował mnie książę, aczkolwiek niechętnie. W drodze powrotnej, którą odbywałem pocztą, zastałem u pocztmistrzów listy, przynoszące złe wieści, a mianowicie, że Moskale obsadzili trakty pocztowe i podróżynych wyłapują. Odebrawszy te ostrzeżenia, radziłem memu towarzyszywi podróży, pewnemu wysoko urodzonemu szlachcicowi z Podola, który jechał jako wysłannik Województwa Podolskiego do króla Stanisława, — aby został we Wuckowie i siebie i mnie na szwank nie wystawiał. Po długich perswazjach zgodził się wreszcie i udał się stosownie do mej instrukcji inną drogą przez Kaszuby do Oliwy, przy czym stawał kwaterą u znajomych mi szlachciców Ziemi Mirachowskiej, zwolenników króla Stanisława, udając kaszubskiego patriotę. Z Oliwy wyprowadziłem go następnie innymi drogami do Królewca.

Przed moim wyjazdem z Koszalina puściła się inkognito pocztą do Królewca księżna Lubomirska, starościna Kaźmierska, która również uprzedzona przez pocztmistrzów, zatrzymała się na stacji w Łupawie, dwie mile od Słupska oddalonej. Gdy tam dotarłem, kazała mnie księżna natychmiast przywołać, — znała mnie bowiem z Koszalina — i ze łzami w oczach błagając, uprosiła mnie, abym czempredziej udał się pocztą do Oliwy i doniósł tam o grożącym jej niebezpieczeństwie. Tak też uczyniłem. Gdy już dotarłem do gór Rennebergu, natknąłem się na moskiewskie czaty, ukryte w lesie, a dybiące na polskich podróżnych. Gdy zobaczyli, że sam jadę i odziany jestem w szaty zakonne, wolno mnie puścili. Skoro tylko przybyłem do Oliwy, czempredziej pobiegiem do klasztoru po błogosławieństwo opata, przy czym opowiedziałem mu o opresji, w jakiej się księżna znajduje. Nie mając innej osoby wypróbowanej pod

ręką, wyprowadził mnie opat z powrotem, przy czym zmieniłem nieco habit i płaszcz i zawiesiłem na piersi burzę, ale bez wiatyku. Gdy za karczmą w Rennebergu wkroczyłem do boru, natrafiłem na kilka żołnierzy moskiewskich, mających przy sobie jako łup, kilka karet, zaprzężonych w pocztowe konie, które batami smagali i uprowadzali do obozu. W tych karetach siedzieli artyści teatralni z artystkami, przybyli z Włoch, a spieszący do Królewca, by dawać tam przedstawienia. Moskale natomiast przypuszczali, że między artystkami kryje się księżna Lubomirska; lecz grubo się omylili.

Ja spiesząc się niezmiernie i nie bacząc na nieprzespane noce, dotarłem wyczerpany kompletnie do Kelna i tam napisałem do księżnej i jej kapelana list i wyprowadziłem go specjalną sztafetą do Wuckowa, w którym ją o grożącym niebezpieczeństwie uprzedziłem. Uprzedzona udała się inną drogą do Kwidzyna i szczęśliwie dotarła do Królewca. Ja natomiast wróciłem z Kelna inną drogą na Borowiec i Matarnię do klasztoru“.

W tym samym roku (1734) bawiła księżna Czartoryska ze swym małżonkiem i różnymi magnatami także w gościnie u hrabiego Manteuffla w Pomeranii. Posiadał on w powiecie kołobrzeskim cztery majątki. Podczas tej gościny brali dostojni goście także udział w obchodzie „Dziada“, czyli dożynek w majątku hrabiego. Jeden z robotników recytował wiersz dożynkowy w języku dolnoniemieckim, ułożony specjalnie na cześć księżnej-pani i gości. Napis wiersza brzmi (w tłumaczeniu):

„W roku pańskim 1734, w dniu Marii Panny, w miesiącu jesiennym po żniwach żytnich włościanie z Hohenfelde hulali; było to wtenczas, gdy bardzo dostojni goście przyjechali, a tym gościom został wreczony wieniec dożynkowy i na ich cześć wypowiedziany tenże wiersz“. Wiersz to bardzo długi. W tekście nazwano księżną „najpiękniejszą z Polek“. Wzmiankę o tym ciekawym zdarzeniu znajdujemy w „Blätter für pommersche Volkskunde“ r. 1898, rocznik 4 nr. 8.

Z tego widać, że stronnikom króla Lasu nawet na emigracji w Pomeranii powodziło się wcale niegorzej. Cały ciężar tej nieszczęsnej wojny między Sasem i Lasem spadł na barki ludności kaszubskiej, szczególnie tej, która mieszkała w pobliżu Gdańska. O tym nawiedzeniu Bożym wielce żałośliwą snuje gawędę analista Iwon Roweder w wspomnianych rocznikach oliwskich.

Ks. Jan Wolek

Stare obyczaje kaszubskie na dzień św. Szczepana.

Jak w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia jest nastroj wyłącznie religijny, uroczysty, poważny, tak drugi dzień świąt jest wielce uroczysty.

O świcie — „dodnia“ — już zmiatają starsze panny i wdowy mieszkania, a śmiecie wyrzucają na podwórze, pilnie bacząc na ptaki, z której strony pierwszy ptak przyleci na wyrzucone śmiecie, z tej strony ma przyjść kawaler w zaloty...

Wczas rano starają się dziewczęta wynieść słomę z pokoju i zamieść śmiecie, albowiem tego dnia wybierają się młodzieńcy-kawalerowie w od-

wiedziny naumyślnie wczas rano do tych domów, gdzie są dziewczęta na wydaniu. Jeśli kawaler zastanie izbę niezamiecioną, wówczas bierze miotłę z kąta i zamiata śmiało izbę, a dziewczyna, rumieniąc się, okupić się musi napitkiem. Zdarza się czasem, że właśnie ten krok kawalera, który poszedł „na śmiecie“, jest pierwszym krokiem do oświadczyn.

W niektórych kościołach na Kaszubach kapłan poświęca owies, którym potem rzuca na siebie młodzież, na znak kamieniowania św. Szczepana. Poświęcony owies mieszają później z owsem przeznaczonym do siewu.

Dziś już wszystkie obrzędy poszły w zapomnienie i w kościołach nie ma poświęcenia owsa, mimo to młodzież „swawolna“ — obojej płci — przynosi ze sobą do kościoła owies, aby nim potem rzucać na drugich. Pociechy i chwały Bożej z tego nie ma, jedynie kościelny w duchu cieszy się, bo po nabożeństwie „nazmiata“ kilka garncy owsa dla kur.

Leon Hejka

Wój wësnjoni.

Dobrogost po pewnim szterku
Wstowo i przez okno wëdrzi
I on wjidzi, jak do grodu
Lesni chutkijm krokę bjezi;
I on wszed go wjitajace
I odezwje sę w te słowa:
Osedlił se w lesni choce
Chłop z Kaszebskji wenekóni.

Odpowjodo Wojewóda:
Njech tam je i wepocziwo!
Lud ten wjele cerzpjec muszi!
A co nasze prawo głosi?
Lesni rzecze uredóni:
Store na Pomorskji prawo
Wszetkijm jesz je dobrze znóné.
To goscinne prawo godo:

Zemja wszetkijm sę noleži
A co twój ce plug oborze,
To njech tobje sę noleži,
Tobje i potomstwu twemu;
Woda wszetkijm sę noleži,
Co ce twoje jadro złowii,
To njech tobje sę noleži,
Tobje i potomstwu twemu.

Cze zrodzoni, cze kupjoni,
Cze je w' boju chto pojmoni.
Wszetkijm woda, bór i zemja
Spólni sa jak słónce, wjodro.
I mu Dobrogost pocwjerdzi:
Tak za nasze starsze beło,
Tak njech mdze na wieczni czase,
Bjéj a powjedz to Kaszebjel!

Lesni szed, do Mjiloslawe
Dobrogost zagodo tero:
Mało jo jesz wjém o tobje,
Powjedz z włosnech dnji mjinjonech!
Mjiloslawa opowjodo:
Cecho zece upliwało,
Tu i tam sę cos webjijo,
Co jo wjém, opowjem tobje.

Jakji pjerszi bełe lata.
Ju mój tat k ce rozpowjedzoł,
A ostatni naszi chwile
Są ju dobrze znóni tobje;
Kjéj jo w Kreszwjici pojmono,
Mjidze dzéwkami kjebjila,
Nen to Morcin nadskakiwoł
I mje pojic chcoł za bjałkę.

Téj jo kole Gód przez okno,
Jak je zweczój starodowni,
Zdrza, czé bojorz sę ukoże,
Co dło mje je przeznaczoni;
Ale njicht sę njeukozoł,
Wjetrzno noc le szemotała,
Tak jo klekła i sę długo
Na swi leži w noc modleła.

Spjik mje zmorził i jo we snje
Swégo bojorza wjidzała,
Jak on z wjalgji górę schodoł
W skrzacą zbroję przeodzóni;
Wój ten rzek: Jo wkrótce przinde,
Téj on znjik a przebudzono
Długo jo so rozwożała,
Jakje ten mo sen znaczenje.

Bjiskup ujął sę za nami,
Téj z pojmanjo nas zwolnjile
A po wojnje jo we Gdónsku
Nego bojorza spotkała;
Dobrogost sę w dol wpatriwo
I ze spomnjin sę odzëwo:
Dziwnje splotło przeznaczenje
Njice naszech dróg zecewech!

Kjéj jo bël na brzegach Kréte,
I sę rwoł do Palestine,
Téj njebiesko cudno zjowa
Mje do checzi odwołała;
Zjowa ta do ce podobno
Taką w mje znjecëła teskosc,
Że jo sod na jine okrét
I jak móg do checzi spjesził.

Stanisław Kostka

Nowy Rok na Kaszubach.

Zwyczaje, obyczaje i wierzenia.

Tak, jak z Bożym Narodzeniem, tak i z Nowym Rokiem związany jest długi szereg zwyczajów i obrzędów. Lud kaszubski obchodzi Nowy Rok szczególnie uroczystie, radośnie i wesoło.

Przygotowania do wieczoru sylwestrowego rozpoczynają się już z zapadnięciem zmroku. Najpierw doprowadza się do porządku dom, przy której to czynności zajęta jest zwykle cała rodzina. Szczególnie gorączkowa praca wre w izbie przykuchennej, zwanej pospolicie „alcierzem“. Praca ta polega na gruntownym czyszczeniu sprzętów domowych. Dziewczęta wymiatają izbę, aby „Nowy Rok“ zastał ją także w porządku, bo jeśli w tym dniu dobrze zamieciona, to będzie świeciła czystością i wzorem przez cały rok. O to najwięcej dbają dziewczęta, które chcą wyjść za mąż w przyszłym roku.

Do północy wszyscy bawią się ochoczo, po czym z wybiciem godziny 12 składają sobie wza-

jemne życzenia i zabawa trwa dalej wśród ogólnego zadowolenia i radosnego nastroju.

W wieczór sylwestrowy młodzież, a nawet starsi, topią w kuchni ołów, czyniąc z jego kształtu najrozmaitsze wróżby. Biorą do tego starą łyżkę lub blaszane pudełko. Na podłodze ustawia się „kubek” napełniony do połowy wodą (lub talerz), do którego wlewa się ołów już roztopiony. Po chwili wyjmują się go z wody i z jego kształtów obecni wróżą o powodzeniu danej osoby, która ołów topiła. I tak: wieniec i pierścień oznaczają ślub, moneta i podkowa — bogactwo, krzyż, gwoździe i ciernie — smutek i choroby, dzwonek — szczęście, trumna — śmierć, koń — służba wojskowa w kawalerii i t. d.

Później chłopcy biorą patelnię i dzwonią, obchodząc ogród i całe podwórze, aby odegnać choroby, „mory” i „straszki” od ludzi i zwierząt.

W powiecie kościerskim znany jest zwyczaj wróżenia z naczyń. W tym celu stawia się trzy różne naczynia: z wieniec, piaskiem i wodą. Osoba, która chce wiedzieć, co ją w przyszłym roku czeka, musi sobie dać zawiązać oczy, aby „na pamiągę” wywróżyć szczęście. Jeżeli włoży ręce do naczynia z wieniec — wyjdzie za mąż lub ożeni się, jeśli włoży w piasek — umrze, a jeśli natrafi na wodę — utonie.

Niekiedy dla większego urozmaicenia wieczoru sylwestrowego podstawia się ciekawemu „grapę”, aby sobie osmolił dłonie. Po zdjęciu przepaski z oczu, musi on natychmiast potrząść się po twarzy. Jest to sposób na wyrzuty podobno bardzo skuteczny i, jak lud twierdzi, po takiej czynności staje się człowiek „gładek”.

Naturalnie, że przy tej scenie wszyscy wybuchają huraganowym, długo niemilkącym śmiechem, gdyż „praktykujący” zazwyczaj więcej podobny jest do Murzyna, niż mieszkańca cichej wsi kaszubskiej.

O północy biegną chłopcy do sadu i tam obwiązują drzewka owocowe słomą, przy czym odmawiają trzy razy „Zdrowaś Mario”, aby drzewka te dobrze owocowały w nowym roku; przy każdym drzewie jeszcze mówią: „Drzewka obuća się ji wstańta, dzis je wilja Starigo Roku!” (pow. kościerski i chojnicki).

Powszechny jest też zwyczaj strzelania ze strzelb różnego rodzaju. Kto nie posiada strzelby, ten bierze zbyteczny klucz od kłódki, wkłada w dziurkę jego siarkę z zapalek, którą ubija się tępym gwoździem i przywiązuje kawalek sznurka, a następnie silnie uderza o kamień lub inny twardy przedmiot. Skutkiem tej manipulacji powstaje huk nieraz bardzo donośny.

W Trzebuniu i kilku innych miejscowościach powiatu kościerskiego, oraz na Zaborach, dziewczęta spisują sobie na kartkach nazwiska swych wielbicieli, które następnie wkładają pod poduszkę. Nocą po przebudzeniu wyciągają kartki. Skoro trzykrotnie wyciągną kartkę z nazwiskiem jednego i tego samego kawalera — to znak, że za tego w przyszłym roku wyjdzie za mąż.

Późną nocą chodzi po wiejskich drogach swojska kapeła, złożona z 4 do 6 osób i wygrywa na instrumentach (brumzy, harmonii, skrzypcach, flecie i bębnie) skoczne melodie, żegnając w ten sposób „Stary Rok” i witając „Nowy”.

W noc sylwestrową młodzież męska płata różnego rodzaju figle, co najbardziej daje się odczuć

gospodarzom, których siedziby stoją w pobliżu jezior i stawów. Niespostrzeżenie zabierają z podwórza wozy i wypychają — jeżeli nie ma lodu — do jeziora, zanurzając je niemal zupełnie. Czasami też gromadzą je na podwórzu któregoś z gospodarzy, wypuszczając bydło z chlewa, pozostawiając nie wiadomo skąd olbrzymie kamienie kładą pod same drzwi, wynoszą na dach wrota, a i zdarza się, że pod okna śpiących mieszkańców ustawiają na tykach wypchanych słomą „stroszków”.

Niekiedy jeden z „odważniejszych” wynosi po drabinie na plecach „karę” i jeździ po dachu. Przy takich jednak figlach dość często dochodzi do ostrej wymiany zdań i... bijatyki.

Z dniem Nowego Roku wiążą się też wróżby i przesady, z których gospodarze wyciągają prognozy na przyszłość. Na przykład pojawienie się słońca w samo południe wróży dostatek, jeżeli tylko nie świeci dłuższy czas. Dzień pochmurny wróży dobre lato i dobre urodzaje.

Niektórzy twierdzą, że kto podróżuje w Nowy Rok — ten podróżować będzie przez cały rok (Owśnice).

Oto garść mało znanych zwyczajów i wierzeń noworocznych ludu kaszubskiego, które jako pozostałości po praojcach przetrwały do naszych czasów. Wiele dawnych zwyczajów noworocznych znikło niestety już bezpowrotnie.

L. I.

Kalwaria we Wielu.

Do najbardziej znanych miejscowości na Kaszubach należy Wiele, wieś położona w powiecie chojnickim, licząca około 1000 mieszkańców. Ziemia jest tu na ogół dość urodzajna, zamieszkała przez „gburów” kaszubskich. Posiada domki przeważnie murowane, a wygląd tej wioski jest schludny i powabny.

Osobliwością tej miejscowości jest tak zwana Kalwaria Wielewska, składająca się z 14 kaplic, czyli stacyj Męki Pańskiej, zbudowanych na lesistych wzgórzach. Malowniczość krajobrazu potęgują dwa obok siebie położone jeziora, których brzegi dochodzą do wzgórz.

Na wąskim przesmyku stoi najstarsza z kaplic, zbudowana na moście betonowym nad „Cedronem”, łączącym jeziora. Jedno z barwnych okien w kaplicy przedstawia Chrystusa, ratującego św. Piotra na jeziorze podczas burzy, którego Zbawiciel uprzedził, że odtąd będzie ludzi łowił. Droga od strumyka prowadzi na wzgórze, gdzie z poza drzew wychyla się dalszych 13 kaplic.

Kalwaria Wielewska jest pamiątką z okresu wojny światowej. Rozpoczęto jej budowę w roku 1915. Powstała ona głównie dzięki staraniom miejscowego proboszcza ks. Józefa Szydzika, późniejszego prałata w Chełmży. Przy Kalwarii pracowali w czasie wojny artyści monachijscy. Rzeźby z czasów polskich wykonał artysta Durka, a malowidła artysta Drapiewski.

Rzeźbione w kamieniu i drzewie sceny Męki Pańskiej, posągi i figury naturalnej wielkości, oraz malowidła ozdobionych pięknymi witrażami kaplic, czynią na zwiedzających głębokie wrażenie. W czasie odpustów liczba pielgrzymów przekracza 20.000.

Kościół parafialny we Wielu o 3 nawach a 4 potężnych wieżach, należy do najokazalszych

świętyń na Kaszubach. Zbudowany został według planów dawnego kościoła drewnianego, stąd jego bardzo oryginalne założenie. Obok kościoła pomnik poety kaszubskiego, Hieronima Derdowskiego, którego Wiele jest miejscem urodzenia.

Jan Orłowski

Jak powstało jezioro Wdzydzkie?

(Według opowiadań ludu kaszubskiego).

Piękne jezioro Wdzydzkie znanym się stało daleko poza granicami Kaszub i Pomorza stąd, że koło niego w ubogiej wiosce Wdzydzach założył swego czasu Gulgowski muzeum kaszubskie i że tam odrodził się dzięki zmuśnej pracy p. Gulgowskiej stary haft kaszubski, dziś już dość szeroko stosowany na terenie całych Kaszub, a także na Pomorzu.

Skrzętny zbieracz zabytków kaszubskich, Gulgowski, już umarł, stara chata muzealna niestety stała się ofiarą pożaru, ale budzące ciekawość formą swą osobliwą jezioro pozostało i pięknnością swą do zaciszniej wioski Wdzydz przyciągać jeszcze długo będzie i turystów i letników.

Warto więc w „Kaszubach“ napisać coś o powstaniu tego jeziora, boć już tylko najstarsi ludzie tamtejszej okolicy mogą nam w mętnych zarysach o tym powiedzieć, a wkrótce nikt by już nie wiedział, jak to z niewielkiego stawu powstać mogło tak wielkie zbiorowisko wód.

* * *

W zamierzonych het czasach, kiedy to wędrowały i ludy i przenosili się ludzie, żeby osiedlać się w miejscach czy to wygodniejszych, czy też piękniejszych, przybył w okolice dzisiejszego jeziora Wdzydzkiego książę Sark. Nie było tam wtenczas jeszcze jeziora wielkiego, a tylko staw niewielki, głęboki, okolony rozłożystymi lipami, a obok niego wzgórze. Upodobał sobie to miejsce książę Sark i na wzgórzu wybudował zameczek, żeby w nim z ludźmi swymi zamieszkać.

Książę Sark przybył w te strony nie w celach rabunku na wzór średniowiecznych „raubritterów“ niemieckich, ani też z myślą wyzyskiwania ludności okolicznej, ale zjawił się jako dobroczyńca. Bogactw swych i swej obszernej wiedzy używał na to, żeby nieść pomoc biednym i chorym. To też ludność wkrótce pokochała dobrego i mądrego przybysza.

Wzajemne pokochanie kraju i ludzi sprawiło, że książę Sark ożenił się z księżniczką kaszubską Cyraną. Zdawało by się wobec tego, że związał się z krainą tą już na pokolenia całe. Owocem małżeńskiego związku tego była przepiękna księżniczka Wdzydzana, jedynaczka, bo matka wkrótce umarła. Długo opłakiwał książę swą żonę, ale z czasem znalazł ukojenie w troskliwym wychowywaniu uroczej córeczki i w opiece nad nieśczęśliwymi.

Bywało jednak widocznie i w owych zamierzonych czasach tak, jak bywa często i dzisiaj, że zamiary najszlachetniejsze i szczęście ludzkie niewieczne zostają przez jednostki złe i przez podejrzliwość i zmienność ciemnych mas ludzkich.

Zjawił się pewnego dnia skądś i niedaleko zameczyska książęcego, pod starymi chojarami na Jónicach, pobił sobie chatkę jakiś staruszek,

którego ludność uznała wnet jako złośliwego czarodzieja. Zaczęły się teraz sypać klęski na ludność całej okolicy.

Zrozpaczeni ludzie zwrócili się o pomoc do księcia Sarka, ale w walce z nieczystymi siłami czarodzieja wszelkie wysiłki księcia okazały się daremnymi.

Ale stało się jeszcze gorzej. Czarodziej całą swą złość skierował przeciw księciu, rzucając krętymi drogami przeciwko niemu w lud najpotworniejsze podejrzenia, a ciemna masa w swym rozpaczliwym położeniu usłuchała podszeptów szatańskich.

— Książę jest w zмовie z czarodziejem — wołano coraz głośnie — zburzyć zamek, śmierć księciu i jego poplecnikom!

I w szale bezmyślnym podburzony tłum zniechęcony ruszył na zamek, wybił wszystkich mieszkańców zamku i wrzucił do stawu, a zamek zburzył, tak, że dziś już nie ma po nim ani śladu najmniejszego.

Osiągnąwszy swój cel czarownik znikł, a ludność wnet poznała swój ciężki grzech i długo go opłakiwała, ale było już za późno, nie było już dawnego dobroczyńcy, ani jego uroczej córki. W każdą rocznicę tej tragedii o północy podobno jednak z głębin stawu wyłaniał się książę z córką i orszakem, żeby wkrótce znowu zapaść w toń aż do następnego roku.

* * *

Minęły tak liczne lat dziesiątki. Ludzie zapomnieli już o księciu Sarku i o księżniczce. W okolicy zaszły poważne zmiany. W niedalekich lasach koło Gołunia osiedlił się ród wielkoludów kaszubskich Stolimów. Syn księcia Stolimów lubił zapuszczać się samotnie głęboko w gąszcze lasów i polować na zwierzynę. Pewnego razu podczas takiej wyprawy myśliwskiej zabłąkał się. Znużony długim błędzeniem i zmuszony zapadłymi ciemnościami ułożył się pod jedną z cieniowych lip, otaczających jakiś staw i zasnął głęboko.

Był to właśnie ów staw, znajdujący się u podnóża zburzonego zamku księcia Sarka i była właśnie rocznica tragicznej zemsty.

Nagle oczarował młodego księcia Stolimów wspaniały widok: przy blasku księżycy z ciemnej toni stawu wyłonił się świetny orszak, na którego czele znajdowała się przepiękna dziewczyna. Podskoczył na nogi, żeby oddać jej honory rycerskie, ale równocześnie zjawa cudowna znikła w głębinach stawu.

Zjawa znikła, ale pozostała już na zawsze w sercu młodego księcia niezwalczona tęsknota za tą cudowną dziewczyną. Postanowił nie ustać w trudach, aż ją odszuka.

Skoro nastał ranek i skoro wreszcie doszedł do swoich wielkoludów, zebrał ich wszystkich z wielkimi łopatami i kazał spuszczać wodę ze stawu.

Kopali więc wielkoludy ogromnie długie i szerokie rowy najprzód pod Knieje, woda je zalewała — kopali dalej pod Redolnią, woda je zalewała, — kopali jeszcze pod Jelenią, woda je zalewała, a mimo wszystko wody ze stawu nie ubywało, a tylko staw ów zlał się z owymi olbrzymimi rowami w jedno wielkie, rozgałęzione jezioro i otoczył wodą wzgórze zamkowe.

Daremne były więc trudy wszelkie młodego księcia Stolimów, który wskutek tego do śmierci

pozostał smętny i samotny, bo stale trawiła go tęsknota za nieodszukaną Wdzydzaną.

Wymarł ród wielkoludów, ale pozostało po nim jako pamiątka jezioro Wdzydzkie, pozostała wyspa Sarka.

Wdzydze, 1938 r.

Życie kulturalne Kaszub.

15-lecie Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Ruchliwe i zasłużone Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku obchodziło w dniu 4 grudnia 15-lecie swego istnienia.

Z tej racji odbyła się w auli Wyższej Szkoły Handlowej uroczysta akademii z udziałem przedstawicieli polskich władz państwowych i reprezentantów licznych placówek naukowych. Przemówienie wstępne wygłosił prezes prof. dr Marcin Dragan, a sprawozdanie z 15-lecia działalności Towarzystwa zdał prof. Adam Czartkowski. Prof. dr Wł. Pniewski wygłosił niezmiernie głęboko ujęty referat pt. „Znaczenie języka polskiego w dawnym Gdańsku”.

Towarzystwo, chcąc okazać wdzięczność tym, którzy zasłużyli się koło jego rozwoju, nadało dyplom członka honorowego komisarzowi gen. R. P., min. Chodackiemu. Prócz tego odznaczono dyplomami szereg zasłużonych dla Towarzystwa osób.

Towarzystwo Przyjaciół Nauki w Gdańsku poszczycić się może bogatym i cennym dorobkiem. Towarzystwo wydało kilka źródłowych prac naukowych i o charakterze popularnym, oraz szereg broszur i książek na aktualne tematy polsko-gdańskie.

W rocznikach Tow. ukazało się dotąd ponad 60 prac naukowych na tematy polityczne, historyczne, gospodarcze, morskie i społeczne.

Cmentarzysko przedhistoryczne w Kamienicy Królewskiej.

W Kamienicy Królewskiej, w powiecie kartuskim, odkryto w sierpniu rb. cmentarzysko przedhistoryczne.

Na miejsce odkrycia przybyła dr Janina Krajevska, kustosz Muzeum Miejskiego w Gdyni, która dokonała badań i przeprowadziła prace wykopaliskowe.

Odsłonięto około 20 grobów skrzynkowych z lat 500 przed Narodzeniem Chrystusa.

W grobach znaleziono około 30 urn z popiołami i szczątkami kości, naczynia kuchenne, ozdoby kobiece, szpile z brązu i miseczki.

Wykopane urny pochodzą z okresu kultury łużyckiej.

Część urn uległa zniszczeniu, 10 zaś oraz kilka naczyń i ozdób przewieziono do Gdyni i umieszczono je w tamtejszym muzeum.

Plan pracy Tow. Przyjaciół Nauk w Gdyni.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdyni postanowiło powołać do życia sekcje: prawniczą, humanistyczną i przyrodniczą.

W ciągu stycznia i lutego Towarzystwo urządzi szereg odczytów w opracowaniu wybitnych sił miejscowych i pozamiejscowych.

Towarzystwo liczy obecnie około 100 członków czynnych.

Wystawa sztuki kaszubskiej w Poznaniu.

W „Salonie 35” w Poznaniu otwarto ostatnio wystawę sztuki ludowej Wielkopolski i Pomorza. Rdzeniem wystawy jest ceramika Necla z Chmielna, składająca się z dzbanów, misek, talerzy, garnuszków i dwojaków. Poza tym zgromadzono parę ciekawych okazów ludowych — sprzętów kaszubskich, skrzyń i szaf.

Wystawa doszła do skutku głównie dzięki staraniom dr Bożeny Stelmachowskiej, zapalanej entuzjastki i kolekcjonerki zabytków regionu kaszubskiego.

Wysiłki Polski i Niemiec około rozbudowy floty w przeszłości.

Listopadowy numer „Frontu Zachodniego” pisma poświęconego sprawom wzajemnego stosunku Polski i Niemiec, podaje krótką, ale bardzo ciekawą rozprawkę dra A. W. pt. „Polska i Niemcy na morzu”. Okazuje się, że mimo, iż społeczeństwo w dawnych wiekach nie dbało o sprawy morza, to jednak do chwili upadku Polski wysiłki Państwa Polskiego na morzu były nie mniejsze od analogicznych wysiłków Brandenburgii, względnie Prus. „Jest faktem, pisze dr A. W., że dawna Rzeczpospolita zdziałała dla swej potęgi morskiej stosunkowo o wiele więcej, niż współczesne jej Prusy-Brandenburgia dla swojej — więcej nawet, niż Prusy-Niemcy w pierwszej połowie XIX wieku”.

Nowe książki o Kaszubach.

Zuzanna Rabska: „Baśnie kaszubskie”. Wydanie II. Nakładem M. Arcta, Warszawa 1938. Str. 113. Cena zł 2,20.

Nowe wydanie zbioru „Baśni kaszubskich”, opracowanych przez Zuzannę Rabską, jest doskonałą lekturą dla diatwy szkolnej w wieku 10 do 13 lat. Są to pełne czarui i poezji baśnie i podania, rozgrywające się najczęściej na tle morza: „O zatopionym mieście”, „O helskich dzwonach”, „O gdanskim zegarze”, „O stolemach”, „O flądze bałtyckiej”, „O cudownym skrzypku”, „O ostatniej Syrenie helskiej”, „O dzieciach pana na Cieszkowie”, „O Bugdału i drewnianym koniu”, „O kamieniu zwanym Bożą stopką”, „O palącym się morzu”, „O herbie miasta Pucka” i „O księżniczce na Kartuzach”. Baśnie te dadzą doskonałe wyobrażenie diatwie szkolnej o duszy ludu kaszubskiego.

Książeczkę zdobi barwna okładka M. Puchalskiego, przedstawiająca rybaka w łodzi na tle Helu w noc księżycową.

Od wydawnictwa.

Szan. Czytelników, którzy otrzymują dodatek „Kaszuby” pod opaską, prosimy o odnowienie przedpłaty na rok 1939 i o uregulowanie zaległej opłaty za dostarczone numery w roku 1938.

Przedpłata roczna wynosi 3.50 zł, półroczna 1.75 zł.

Wydawca: Jan Bieliński w Kartuzach.
Redaktor: Stanisław Bieliński w Kartuzach,
ul. Dworcowa nr 7.

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej”
(J. Bielińskiego) w Kartuzach.